

5. II. 45.



**D**aremnie chcieli zbrukać jego pióra śnieżne  
i dumne, orle serce zamienić w gołębie...  
Mając nad sobą niebo jasne i bezbrzeżne  
bez obawy spoglądał w otchłanie spoglądał i głębie...  
Małym zda się patrzącym ze śmietnika kurom,  
pogardza kwiożerczością jastrzębi zuchwałych...  
Ale urąga czarnym cęmurom i wichurom  
i żadna z burz nie złamie jego skrzydeł białych!

/Parabola o Białym Orle - Julian Ejsmond/

**F**ront, który przez długie miesiące rozdzielał ziemie polskie  
na dwie części / jak śmiertelna, krwawiąca rana, przesunął się w toku  
błyskawicznej ofensywy Armii Sowieckiej, daleko na zachód. Cała już n  
niemal Polska została uwolniona od hitlerowskich bandytów, którzy w

2  
ciągu pięcioletniego zgórą koszmaru "budowania nowej Europy" zdoła-  
liśmy wcale nieźle - szczególnie właśnie tam na zachodzie - zagospo-  
darować i umocnić.

Entuzjastyczny sadyzm, z jakim pełnili swe dzieło, kazał im ~~nie~~  
nie germanizować, bo ~~wierzący~~, byli na to dość inteligentni, by wie-  
dzieć, że Polska zgermanizować się nie da, lecz sadyzm ten kazał niszczyć:  
niewystarczyło gnębić "politycznie podejrzanych", przesiedlać,  
rozstrzeliwać, więzić. Z szatańską złością sięgnęli krwawymi szponami  
w dziedzinę ducha. Zamknęli średnie i wyższe uczelnie, "likwidowali"  
profesorów, uniedostępili czytelnie publiczne. Niszczyli kulturę w  
imię tej własnej, swoistej "kultury" germańskiej kierując się zasadą:  
wiedza wyłącznie dla nas, dla polskich Untermensch'ów - praca, "twór-  
cza praca dla zwycięstwa".

Tak - i pracowaliśmy . A teraz - zwyciężamy.

Nie możemy naszym braciom zza Wisły przynieść tego wszystkiego -  
go, co dał-byśmy im chcieli, gdyż wojna trwa jeszcze isami żyjemy w  
bardzo ciężkich warunkach, walcząc z wytworzonymi przez tę wojnę trud-  
nościami. Niewątpliwie jednak przyniesiemy im rzecz wielką, może w o-  
becnej chwili największą - polską szkołę. Będą i oni - nasi młodzi  
koledzy z lewego wiślanego brzegu, kontynuować przerwane w bestialski  
sposób studia, będą mieli możliwość tak jak my to już od pół roku czyni-  
my, swobodnie pracować nad sobą, aby stać się twórczymi, wartościowym  
członkami społeczeństwa, organizatorami i budowniczymi Wielkiej Polski,  
która będzie!

Nam upiory niemieckiej okupacji zdają się już może nierealnym  
przywidzeniem - jesteśmy młodzi, mamy silne nerwy i potrafimy zapom-  
nieć. Tamci za Wisłą cierpieli o całe siedem miesięcy dłużej. Życzymy  
im teraz, aby też zapomnieli, aby napełnili czymprędzej gmachy szkolne  
radosną wrzawą i zdążyli, tak jak my, nałapać dwój przed wakacjami.

Ten sam Biały Ptak wznosi się teraz nad nimi i nad nami - wy-  
soko w błękitach i coraz szerzej rozpościera skrzydła. A my wiemy,  
"że żadna z burz nie złamie jego skrzydeł białych!".

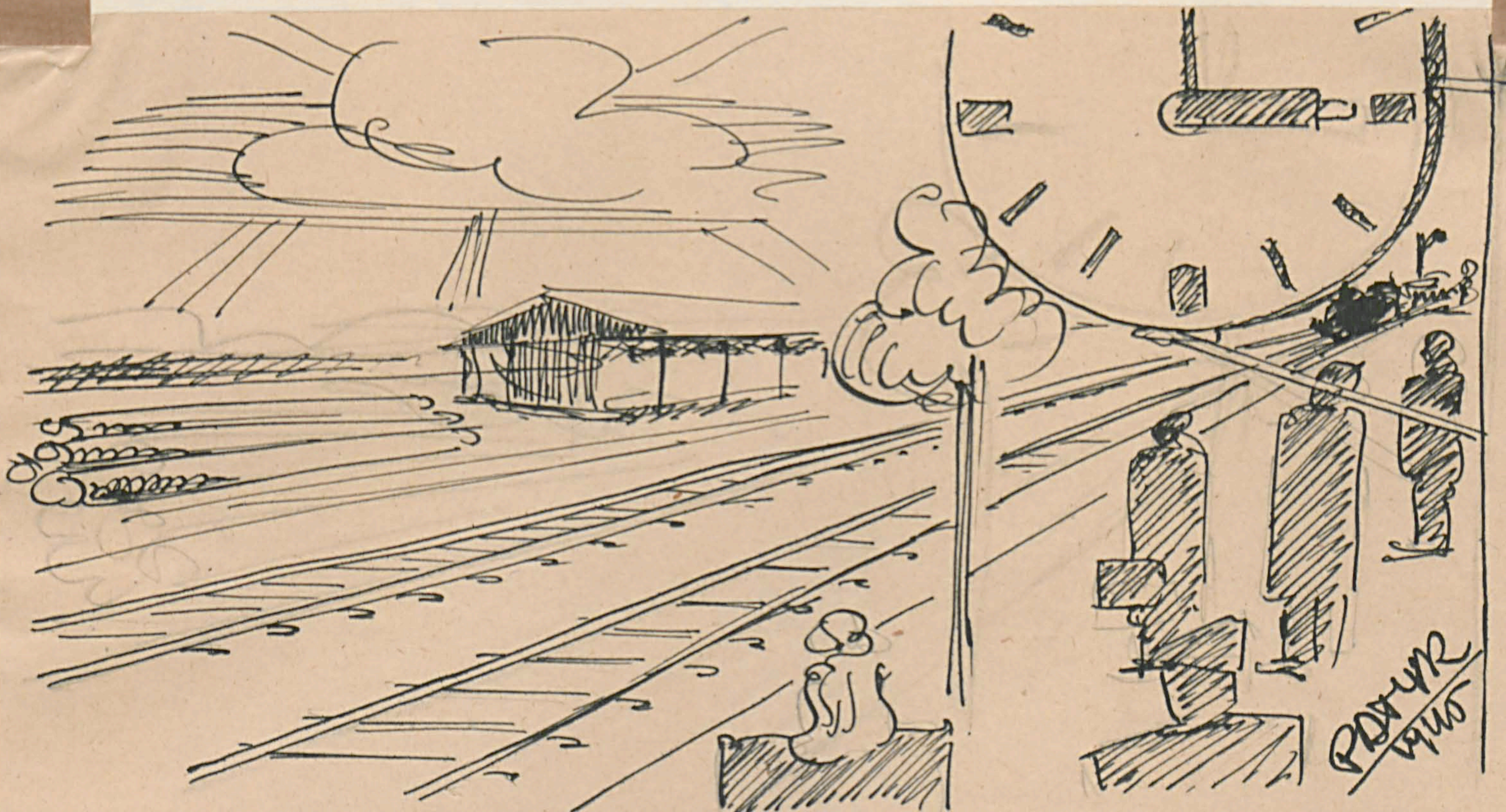
Red.S.

# CZY ZDĄŻĄ...

**B**łękit nieba pokrył się ciemnymi chmurami zwiastującymi zbliżającą się noc. Na polanie leśnej wśród milknących odgłosów rozśpiewanych ptaków, przy rozłożonym ognisku siedzi grupka ludzi o twarzach ogorzałych od wiatru i słońca i coś z sobą rozprawiających z ~~skrytym~~ ożywieniem. Pośród nich jeden wyróżnia się szczególnie swoim wzrostem i wymową. To dowódca oddziału. On to wraz ze swoimi chłopcami przeszedł dotychczasowe potyczki i boje. On na czele tych chłopców wysadzał w powietrze niemieckie pociągi amunicyjne. Ta garstka młodzieży pokochała się jak rodzeństwo. Jeden za drugiego oddałby bez zastanowienia własne młode życie, gdyby tylko wiedział, że osiągnie tym poprawę bytu swego towarzysza.

W tej chwili właśnie porucznik Walek wydawał instrukcje do mającej się wkrótce odbyć bitwy. Bitwy, która zawarzy na losach kilkunastu osób. Podrzucając co chwila do ognia z zapartym oddechem słuchali słów dowódcy, który im dawał rozkazy i pouczenia. Mimowoli każdy z nich w tej chwili choć na moment musiał pomyśleć o własnym domu, który opuścił idąc do oddziału.

Późno w nocy, ~~każdy~~ rozstawiwszy posterunki pokładli się spać, bowiem w dniu następnym oczekiwała ich krwawa przeprawa. Noc przeszła spokojnie. Zorza zaczynała świtać, kiedy nagle ocknął się dyżurny przy aparacie odbiorczym krótkofalówki. Słowa płynące ze słuchawki były krótkie: "Dziś..... ulica Długa ..... 4 po poł. ... .. gruzy nierozzebranej kamienicy.. ..... przy skrzyżowaniu..... wszystko gotowe... ". Wtedy ruch powstał w obozie. Poczęto przygotowania do drogi. Do najbliższej stacji kolejowej było około pięciu kilometrów, więc można było przejść pieszo. Przybywszy na dworzec spotkali prócz kilku osób cywilnych, paru kręcących się esesmanów nieprzeuwających żadnego niebezpieczeństwa. To też ze spokojem palili papierosy. Chłopcy rozproszywszy się po peronie, aby nie wzbudzać po-



dejrzenia. Wtem jeden z esesmanów oddalił się do małego budyńeczku oznaczonego literami 00 i już więcej nie wrócił. Obserwując przybyłych chłopców można było zauważyć, jak jeden z nich powlókł się za nim a po chwili wyszedł stamtąd uśmiechnięty i zadowolony, z mocno obciążoną prawą kieszenią od spodni. W momencie kiedy wchodził na peron, wpadł na stację upragniny pociąg. Tak jak poprzednio oddzielnie wsiedli do wagonów, aby się potem zejść w wyznaczonym przez dowódcę miejscu. Chłopcy podnieceni byli okropnie. Przez głowę każdemu z nich przechodziła jedna myśl: aby prędzej, czy chociaż zdążą w-czas . Pociąg jakby ich rozumiał, mknął z zawrotną szybkością. Wreszcie na tablicy oznaczającej miejscowość ujrzeli napis: Warschau Hbf. Spojrzeli na zegarki. Jeszcze pół godziny dzieliło ich od czasu, w którym mieli działać. Z kocią zręcznością przedzierali się przez tłum na dworcu aby tylko zdążyć w porę . Wydostawszy się w Aleje, pojedynczo popędzili na swoją placówkę.

Na ulicach ruch jak zwykle duży. W powietrzu parno i duszno, jakby się miało na burzę. Tak rzeczywiście, burza nadciągała, ale dla zbirów hitlerowskich mających przewozić swe ofiary z alei Szucha na Pawiak. Oddział w sile piętnastu ludzi obstawiwszy swe stanowiska, oczekiwał w napięciu chwili, kiedy będzie mógł wyładować swą energię na oprawcach niemieckich. Każdy był uzbrojony w dwa pistolety, rozpy-

lach i kilka granatów. Na ulicy normalny ruch przechodniów i pojazdów  
Nagle słycać klakson auta policyjnego i ciemnozielona "buda" wypada  
zza zakrętu. Na platformie siedzi sześciu Schucpolicajów z ~~sk~~ "dursz-  
lakami" skierowanymi w stronę chodników. Za nimi ~~masę~~ posuwał się  
druga ciężarówka, na której widać zbitą masę ludzi, a wokół nich dzie-  
sięciu gestapowców z gotową do strzału bronią. Drugie auto dojechawszy  
na wysokość stanowiska naszego oddziału nagle stanęło. Kilka celnych  
strzałów położyło szofera trupem na miejscu, a tym samym wóz został  
unieruchomiony. Wskoczyli nań chłopcy z grabatami i pistoletami sta-  
rając się obezwładnić załogę gestapowców. Wywiązała się zacięta walka  
Na ulicy zrobiło się nagle pusto. Więźniowie oszołomieni strzelaniną  
pokładli się na dno platformy. Gestapowcy jeden za drugim zaczęli wys-  
kakiwać z samochodu ratując się ucieczką. Nagle jeden z dywersantów  
wskoczył do kabiny i ~~sa~~ auto ruszyło skręcając w najbliższą boczną uli-  
cę, aby zmylić i zatrzeć za sobą ślady. W

Więźniowie zostali odbici, tylko na jezdni 4 trupy zbirów hitle-  
rowskich a wokół nich kałuże krwi znaczyły miejsce walki. Krwawe i  
trudne dzieło zostało skończone.

Arab.

## RANEK ZIMOWY

Do ziemi pokornie mrok późny się tuli;  
wysoko, na niebie poranek już wstaje.  
Śnieg skrzypi pod nogą, mróz kwiaty maluje  
na szybach - dziwnie jest czyste powietrze.

Z kominów dymy w błękitne niebo płyną,  
na wschodzie wstają różowo-złote blaski,  
różowo-złote są lekkie chmurki małe  
sunące w dół bez wiatru i bez steru.

6

Snieg nocą był biały, a teraz - o świetle  
utonął w refleksach ciemnego błękitu,  
a łuna wstająca powoli na wschodzie  
rzuciła nań złoto-różowe odcienie.

Zimowym mroźnym rankiem, gdy zmrók do ziemi się tuli,  
a świt na białą ziemię swe blaski śle opalowe,  
w swą ciszę zasłuchany świat duma o młodej wiosnie  
i wszystko bywa wtedy - błękitno-złoto-różowe.

